

MORZE i ZIEMIA
70-550 SZCZECIN
ul. Hołdu Pruskiego 8

Nr z dn.

38 22 - 09-93

665

Recenzja

"Antygona" współczesna?

Czy Antygona mogłaby być bohaterką współczesną? Czy jej monumentalna osobowość może dziś wzruszać, przemawiać do odbiorcy? Bo przecież Antygona nie waha się, nie ma wątpliwości, a wybór jest tragiczny, ponieważ bohaterka musi się zdecydować na jedną z równorzędnych wartości. Inaczej Kreon - jego tragizm jest bardziej ludzki - to postać, która się zmienia. Można by jeszcze słów parę o Ismenie, o Hajmonie - czyli o bohaterach tragedii Sofoklesa. Można by wskazać w tekście te relacje, które aktualne są do dziś, bez trudu można by udowodnić ponadczasowość i uniwersalność dzieła wielkiego tragika starogreckiego. Można by, zwłaszcza, że Teatr Polski akurat tym dziełem rozpoczął nowy sezon. Można by, ale w jakim celu, skoro nie ma to żadnego związku ze szczecińskim przedstawieniem?

Z niecierpliwością czekałam na sobotnią premierę. Po pierwsze dlatego, że posłużono się nowym przekładem Antoniego Libery i Dariusza Szpotańskiego. Po drugie, że każda realizacja klasyki, a zwłaszcza tekstu tak ogranego, budzi ciekawość, co jeszcze da się z niego "wyciągnąć". Ale, że trudno zawsze liczyć na nowatorstwo, to przynajmniej chciałoby się spodziewać rzetelnej realizacji. Aby nikt z widzów nie miał wątpliwości, dyrektor a zarazem reżyser Zbigniew Wilkoński w swoim przedpremierowym wystąpieniu zapowiedział, że będzie to spektakl o człowieku współczesnym i jego rozterkach. Zamierzenie chwalebne, niestety gorzej z realizacją. Choć rzeczywiście zaczęło się współcześnie, iście kabaretowo. Tebańczycy podczas niezbyt wyszukanej imprezy gaworzą sobie o wojnie. Potem radosny i orgiastyczny pochód przemierza scenę mówiąc o śmierci. Można i tak, jeśli to czemuś służy, jeżeli ma logiczne uzasadnienie. Ale dalej konwencja zmienia się, zresztą niejednokrotnie i nie są to zmiany ani logiczne, ani konsekwentne. Generalnie przedstawienie jest statyczne, skonstruowane na zasadzie żywych obrazów, ale nie jest to konwencja koturnu i maski, przypomina raczej konwencję szkolnej akademii. Bo mamy tło (czyli Tebańczyków) oraz recytatorów (czyli bohaterów), którzy wygłaszają swoje kwestie bez wewnętrznego uzasadnienia i niemal bez związku z kwestiami pozostałymi. Przepraszam, dla urozmaicenia chóru zdobywa się jeszcze i na groteskę, i na odrobinę poetyckości. Ale wszystko, co widzimy, pozostaje obok siebie

bez głębszego związku. Pewnie, można się domyślić, jakie były zamierzenia reżysera ale przedstawienie samo się nie tłumaczy, zatem nie ma o czym mówić. Moim zdaniem wszystkie elementy spektaklu podlegają koncepcji reżysera. Trudno zatem winić Jana Banuchę - autora scenografii, czy Jacka Stalmierskiego - autora muzyki, której związek z całością pozostaje mocno ukryty. Oczywiście trudno także obarczyć winą aktorów, których gra z profesjonalizmem miała niewiele wspólnego. Podstawowym zarzutem jest brak wewnętrznego uzasadnienia działania. Bohaterowie są jednowymiarowi, recytują swoje kwestie, schodzą ze sceny i kropka. Nie spodziewajmy się jakich-

kolwiek relacji między nimi. To tylko słowa. Zatem Antygona - Danuta Kamińska to tylko posąg, Ismena - Bożena Furczyk, to typowy przykład szkol-

PREMIERA

nej interpretacji. Największą zagadką jest jednak obsadzenie Arnolda Pujszy w roli Kreona. Nie ten wiek, nie to emploi i nie te możliwości aktorskie. Uświatowania Pujszy, aby być postacią tragiczną, są dość żałosne. A walory nowego przekładu? Możemy się domyślać tylko z fragmentów zamieszczonych w programie, bo ze sceny rzadko kiedy słychać wyraźną wymowę. Chór jest zrozumiały tylko wtedy, gdy powtarza jakąś kwestię, słuchaniu często przeszkadza muzyka, a i z partiami solowymi nie jest lepiej. Na przykład rolę Wartownika powierzono Jackowi Grondowemu, który spore kłopoty z poprawną artykulacją próbował nadrobić zachowaniem pełnym emfazy.

"Antygona" Sofoklesa jest ważnym tekstem i rzeczywiście odnaleźć w nim można sporo prawd i wartości uniwersalnych. Szkoda, że nie odzwierciedla się to w szczecińskiej realizacji. Tym bardziej, że to spektakl lekturowy, na który z pewnością będzie chodzić młodzież. Jakie wartości artystyczne i estetyczne wyniesie z tego widowiska? Czy da się nabrać na kilka efekciarskich pomysłów? Czy z obawy, aby nie być posądzonym o niezrozumienie, dorabiać będzie sztuczna ideologię? Czy może opuści teatr z przekonaniem, że zamiast realizować przedstawienie, można po prostu to jedno zdanie o trudności ludzkich wyborów powiedzieć, albo wywiesić na teatrze? Ale dobrze, że wszyscy mamy prawo wyboru - możemy zatem wybrać, czy na "Antygonę" iść warto.

ANNA GARLICKA